

„Europa i jej wartości”  
„Europa und siene Lebenswerte”

**Odczyt arcybiskupstwa w dniu 24 października 2003r. w Budapeszcie w fundacji Konrada Adenauera i fundacji Hannsa Seidela.**

Vortrag des Erzbischofs bei der Konrad Abenauer-Stiftung und der Hanns Seidel-Stiftung am 24. Oktober 2003 in Budapest

Szanowne Panie i Panowie!

Prawie wszędzie w Europie Bóg i sprawy Boże zeszyły na dalszy plan. Ponieważ nasza cywilizacja i kultura europejska jest tylko zrozumiała tylko dzięki Ewangelii i tu obecnemu kościołowi, dlatego proces zeświecczenia na wszystkich płaszczyznach życia w obrębie i poza kościołem jest bardzo bolesny.

W obecnym społecznym kontekście w Europie dominuje ponury obraz ludzi. To co wielkie i święte jest od początku podejrzane i musi być z piedestału zdarte i sprawdzone. Moralność traktowana jest jako zakłamanie, a szczęście określa się jako samo oszustwo. Kto po prostu wierzy w dobro i piękno, jest albo karygodnie naiwny albo ma po prostu złe zamiary. To podejrzanie jest właściwą moralną kategorią, właściwym stanowiskiem. Zdemaskowanie jest dużym społecznym sukcesem. Krytyka społeczna zdaje się być pierwszym obowiązkiem. Niebezpieczeństwa, które nam zagrażają nie są nigdy wystarczająco dosyć okrutne i rażąco wyrażone. Jednak chęć do negatywnego zna też swoje granice. Jednocześnie istnieje mianowicie obowiązek do optymizmu, który nie może być bezkarnie zraniony. Kto chciałby mniej, więcej tak swój sąd wyrazić: „Nie wszystko w duchowym rozwoju naszego czasu było właściwe: w kilku istotnych punktach było potrzebne zastanowienie nad wspólną mądrością wielkiej światowej kultury”, wybrałby oczywisty fałszywy rodzaj krytyki. On opowiada się przeciwko stanowczej obronie podstawowych rozstrzygnięć naszego czasu i przekonania, że ta linia podstawowa historycznego rozwoju znaczy „postęp”. Dobro leży przeto tylko w przyszłości i nigdzie indziej poza tym i to nie może przy całej chęci do negocjowania być kwestionowane.

Jedną z bogatych w następstwa, błędnych podstawowych rozstrzygnięć naszego czasu jest rezygnacja z transcendencji, to jest rezygnacja z Boga. Nasza Europa już od wieków definiowana jest przymiotnikiem „chrześcijańska”. Mówiliśmy zawsze o Europie chrześcijańskiej albo o chrześcijańskim Zachodzie. Kultura i cywilizacja Europy niosą w swoim łonie mnóstwo zasadniczych ludzkich wartości, które mają swoje źródło jednoznacznie w Ewangelii Chrystusowej.

W europejskim kanonie wartości najpierw daje się poznać niepowtarzalność każdego człowieka. Biologicznie, psychologicznie i socjalnie każda ludzka istota jest niepowtarzalna i dlatego też nie do porównania. Z tego wynika prawo do godności każdego człowieka i prawo do szacunku ze strony każdego z osobna pojedynczego i ze strony społeczeństwa. Tak potem z tej niepowtarzalności wynika prawo do wolności dla każdego z osobna i prawo wyboru do kształtowania swojej egzystencji i samookreślenia oraz równość wszystkich ludzi wzajemnie między sobą, która to równość wyklucza

każdą formę dyskryminacji. Wartości te- na przykład: wolność, równość, braterskość- kształtują socjalny i moralny obraz Zachodu i są niejako wyrazem europejskiego humanizmu.

Do tego należą istotne podstawowe kategorie chrześcijaństwa, które zgadzają się z ogólnym „człowieczeństwem wcześniejszych czasów”. W byciu człowiekiem zawsze ma miejsce słowo „powinienem”. Człowiek nie sam wynajduje z korzyści czy z wyrachowania moralność, lecz on znajduje moralność w istocie rzeczy. Rozum ludzki opiera się na zdolności by najpierw uchwycić sens rzeczy, a potem dopiero według tego kierować swoje działanie. Fakt, że człowiek istnieje w dwóch postaciach, mianowicie jako mężczyzna i kobieta mówi nam, że mężczyzna jest ukierunkowany na kobietę, a kobieta na mężczyznę, że oni w małżeństwie wzajemnie się uzupełniają. W rodzinie żyjąc są płodni, tak, że przez to zapewnione jest istnienie ludzkości. Dlatego homoseksualność w porządku stworzenia nie jest przewidziana. Prawo Izraela jako norma wiary łączyło kosmos z historią i było wyrazem prawdy ludzkiej jak i prawdy świata w ogóle. Przez to obowiązywało przekonanie o obiektywnych wartościach, które dają się poznać w istnieniu tego świata: wiara, która określa zachowanie człowieka, orędzie stworzenia, które zawsze dobre, prawdziwe i stosowne jest i że tak samo inne zachowania, które- ponieważ temu zaprzeczają- są zawsze złe i fałszywe. Łączy się przez to przekonanie, że nas w tym wzywa wola naszego Stwórcy, i że tylko w harmonii naszej woli z Jego wolą nasza własna istota dobra i prawa jest.

Wszystkie te humanistyczne wartości, które kształtowały naszą Europę, są przy bliższej analizie- jak to już napomknąłem- typowo chrześcijańskimi wartościami. Jednakże dzisiaj humanizm europejski nie jest prawie wcale oparty na chrześcijańskim punkcie widzenia świata, gdzie Bóg jest stwórcą i najwyższym gwarantem tych właśnie nazwanych wyżej wartości i norm. Brakuje w europejskiej teraźniejszości punktu orientacji, który reprezentuje właśnie te wartości- mianowicie Boga. Lecz jeśli teraz te humanistyczne wartości i idee Europy nie są nastawione na ten punkt orientacji lecz pozostawione same sobie, nie powiązane z transcendentnym absolutem, wówczas staje się to nie tylko godne ubolewania, lecz też bardzo niebezpieczne. One będą wtedy wydzielać niejako w naturalny sposób trującą materię, która będzie powoli skażać żyjącą tkankę naszego chrześcijańskiego Zachodu i wreszcie ją zniszczy, tak, że ten zachodni społeczny porządek będzie zburzony. Tu można zacytować słowo z Biblii: „Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie; i kto nie zbiera ze mną, rozprasza” (Mt. 12,30). To odłączenie wartości od transcendentnego punktu orientacji, od Boga nie jest zjawiskiem neutralnym, lecz jest zagrożeniem. Nasza europejska współczesność nosi dlatego w sobie śmiertelne zarodki, które zatruwają zdrowy organizm, doprowadzając go do zniszczenia. Nie może więc wywierać na nas wrażenie słowo: „Ty jesteś pesymistką kultury”. „Prawda nas wyzwoli” (Jan 8,32) mówi nam Pismo Św. Dlatego też musimy sobie analizę naszej współczesności przedstawić, widząc ją taką, jaką jest naprawdę. Chciałbym do tej tezy przytoczyć kilka przykładów.

Uznanie i zaakceptowanie woli i rodowego prawa każdego, pojedynczego człowieka wymaga odpowiedniego zobowiązania ze strony drugich i społeczeństwa, względnie państwa. Ta gwarancja prawa każdej osoby może jednakże prowadzić do niepożądanego i bezgranicznego indywidualizmu. Wówczas może się stać tak, że pojedynczy człowiek tak żyje, jakby nic nie był winien swojej rodzinie, swojemu krajowi, swojemu miastu i społeczeństwu, swojemu kościołowi. Co więcej, on myśli, że zawsze ci inni są jemu coś dłużni, mianowicie- rodzina, społeczeństwo, kościół. Taki indywidualizm prowadzi często do wyuzdania, anarchii i narcyzmu.

Kolejny przykład: Chce się stworzyć społeczeństwo, w którym każdy i wszystko byłoby rzeczywiście „równe”. Często się zdarza, że to prowadzi jednakże do wyrównanej utopii, gdzie z rozważą będzie wymazywana i wyrównywana każda różnica. Takie dążenie do równości kończy się często czymś w rodzaju zacierania różnic, które w końcu wszystkie impulsy, które nadają społeczeństwu profil zaciera i osłabia i wszystko zlewa się w nudną, śmiertelnie szarą egzystencję. To był wówczas profil tak zwanego socjalistycznego społeczeństwa. Prawo do bycia innym jako źródło inspiracji i postępu będzie tu praktycznie nie uznawane.

Następnym przykładem jest narkomania. Problem narkomani jest fenomenem naszego czasu. W chwili, w której Lenin oszkalował religię, mówiąc, że jest ona „Opium dla ludu” - ludzie sięgnęli po narkotyki. Pociąg do narkotyków był np. w średniowieczu nigdzie nie znany, ponieważ wówczas pragnienie duszy ludzkiej, wnętrza człowieka, znajdowało odpowiedź i dlatego też narkotyki były zbyteczne. W problemie narkomanii widać wyraźny protest przeciwko egzystencji, która „będzie odczuwana jako więzienie”. „Wielka podróż”, którą próbują ludzie w narkotykach realizować jest perwersyjną formą mistyki, perwersją ludzkiej potrzeby nieskończoności, to „nie” do nieprzezwyciężenia słabości i próba otworzenia granicy własnego istnienia do nieskończoności, próba samowyzwolenia.

Cierpliwa i pokorna przygoda ascezy, która małymi krokami wspinaczki przybliżyła nas do naprzeciw wychodzącego Boga, będzie zastąpiona przez magiczną władzę narkotyków, moralna i religijna droga zastąpiona będzie przez technikę uczuć. Narkotyki są pseudo-mistyką świata, który nie wierzy, ale przecież jednocześnie nie może pozbyć się dążenia duszy do nieskończoności. Dlatego narkotyki są znakiem ostrzegawczym: One wykrywają nie tylko pustkę w naszym społeczeństwie, któremu ich środki nie mogą tej pustki zapełnić. Narkotyki wskazują na wewnętrzne roszczenia ludzkiej istoty, która uwytatnia się w perwersyjnej formie, wówczas kiedy ona nie znajduje właściwej odpowiedzi.

Kolejnym przykładem w analizie naszej współczesności jest terroryzm: Punkt wyjścia terroryzmu jest bardzo spokrewniony z narkomanią: Także i tu stoi na początku protest przeciwko światu, takiemu jakiemu jest i tęsknota za lepszym światem. Terroryzm jest z pochodzenia tu moralizmem, jednak fałszywym, błędnie prowadzonym, który w konsekwencji stanie się okrutną parodią prawdziwych celów moralności. To nie przypadek, że terroryzm w Niemczech wzięły swój początek na Uniwersytecie, w kręgu nowoczesnej teologii, wśród na początku mocno religijnych młodych ludzi. Terroryzm początkowo był skierowanym na ziemskie życie religijnym entuzjazmem, mesjanistycznym oczekiwaniem transponowanym na polityczny fanatyzm. Wiara w zaświaty była rozbita albo też stała się nic nie znacząca. Skala oczekiwania, dotycząca „przyszłego życia” nie została zlikwidowana, lecz tylko teraz przełożona na świat teraźniejszy, obecny. Bóg będzie postrzegany nie więcej niż rzeczywiście ten działający, lecz nadal jak wcześniej spełnienie dotyczące jego ziemi obiecanej- w tym bardziej teraz- będzie żądane. „Bóg nie ma żadnych innych ramion i rąk jak tylko nasze”- to teraz znaczy, że zrealizowanie tej ziemi obiecanej tylko od nas samych może i musi być osiągnięte.

Wstręt do duchowej i religijnej pustki naszego społeczeństwa, wymaganie bezwarunkowego szczęścia bez barier czy ramek jest tak zwanym religijnym komponentem w terroryzmie. Od dawna terroryzmowi siłę napędową i pasję tego co idealistycznego. To wszystko stanie się bardzo niebezpieczne ze względu na jasny i wyraźny związek mesjanistycznej nadziei w naszym teraźniejszym życiu. Z warunkowego będzie żądane bezwarunkowe, a z doczesnego- nieskończone. Ta wewnętrzna sprzeczność ukazuje właściwy tragizm tego fenomenu, w którym wielkie ludzkie powołanie będzie instrumentem wielkiego kłamstwa.

Dalszy przykład: Bardzo rozwinięta nauka przyrodnicza będzie wielkim zagrożeniem dla ludzi. Nauka w Europie doprowadziła do tego, że dąży się do poszerzania i rozbudowania metody badań eksperymentalnych także w dziedzinach życia ludzkiego, kultury, religii, etyki, moralności, sztuki, wychowania i pedagogiki. Przy tym doszło do zgubnych następstw. Ponieważ by żyć, by móc jako człowiek przeżyć, potrzebuje z natury istota ludzka stałości, stabilizacji, pewności Absolutu- świętości.

Lecz teraz obszar nauki i technologii będzie kształtowany przez następujące czynniki: szybkie wychodzenie z użycia tego, co osiągnięto, w istocie ciągle stawianie pod znakiem zapytania samych zasad, hipotez i idei. Ukazuje się nam tu relatywizm i pluralizm, które nie można tak prosto ludziom przekazać. Następstwem tego byłoby to, że ludzie zmarnieliby sami na ciele i duszy, aż w końcu by umarli.

Nasze pytanie dlatego brzmi: Czy może człowiek europejski z własnych sił wszystkie te trucizny wydalic czy też przewyciężyć? Czy też można w uzasadniony sposób tylko wówczas mieć nadzieję na zupełne wyleczenie, kiedy wartości europejskie znowu znajdą swoje źródło, swój wspólny punkt orientacji: transcendentálny Absolut, który my nazywamy Bogiem?

Chrystus jest w chrystologii definiowany jako „ecce Deus” i „ecce homo”. Nasza europejska antropologia jest z tego powodu chrystologicznie w dogmatycznym wzorze zakorzeniona, gdzie sobór wyjaśnia: Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Ten dogmat podkreśla bliskie pokrewieństwo między boskim i ludzkim, jego własną, typową zgodność, która umożliwia słowu Bożemu przyjąć postać natury ludzkiej. Dlatego np. Romano Guardini mówił w swoim słynnym odczycie na pierwszych berlińskich dniach katolików w 1958r.: „Tylko ten, kto zna Boga, zna też ludzi”. Podobieństwo człowieka do Boga, który stworzony jest na wzór Boga, zostało dokonane w tym, że Bóg stał się człowiekiem. Nigdzie dlatego nie jest człowiek w swojej godności wyżej definiowany niż w chrześcijaństwie. Kościoły ortodoksyjne mają nawet odwagę mówić o „staniu się boskim” w odniesieniu do ludzi, właśnie przez to, że Bóg stał się człowiekiem. Tak jak lusto nie może odzwierciedlić czegoś, co nie istnieje, tak rzeczywiście byłaby niewytłumaczalna ludzka istota w swoim pragnieniu Absolutu i nieskończoności bez absolutnego prawzoru.

Pozwólcie, że wyjaśnię to jeszcze na innym przykładzie. Musiałem na pół roku udać się na leczenie szpitalne do miejskiego szpitala w byłym DDR. Pokój dzieliłem z przekonanyim ateistą, który był człowiekiem partii komunistycznej. Kiedy się wówczas tak wspólnie, dosłownie „na krzyżu leży” i patrzy w sufit sali szpitalnej, mówi się nieraz rzeczy, które niekoniecznie powiedziałoby się twarzą w twarz.

Pewnego dnia ten ateista zapytał mnie: „Właściwie jesteś przecieź całkiem normalnyim typem. Jak ty właściwie możesz jeszcze wierzyć w Boga?” Przemyślałem, jak mógłbym temu człowiekowi zbudować most do świata Boga. W końcu odpowiedziałem jemu pytaniem na pytanie: „Chciałbyś być złym, mianowicie tak złym, że każdy inny człowiek mówiłby: Ten jest taki zły, że szkoda na niego kuli?” „Naturalnie, że tego nie chcę”!- odpowiedział on. „Ale ty mówisz przecieź, że jesteś materialistą”,- kontynuuję. „Lecz jako materialista jesteś przekonany, że każde działanie ma przyczynę. Pytam cię więc jeszcze raz: Dlaczego nie chcesz by być postrzegany jako zły? To musi przecieź mieć jakiś powód”. „Nie wiem dlaczego”- brzmiała jego trochę zakłopotana odpowiedź. „Ale ja wiem”- odpowiedziałem mu, „Ty nie jesteś mianowicie żadnym prawzorem, żadnym oryginałem, lecz jesteś tylko podobizną. Prawzór to najwyższe dobro, które my nazywamy Bogiem. Ponieważ zatem Bóg jest absolutnie dobry, nie może człowiek- jako jego podobizna- chcieć być złym. Kiedy my więc czasem

przygodnie jesteśmy niedobrzy czy źli i przy tym zostaniemy przyłapani, wyprężamy w sobie tak podobiznę Boga, że się to okazuje na naszej twarzy: Będziemy czerwoni i czasem nawet zaczynamy się pocić”.

„Chciałbym ci jeszcze zadać dwa pytania”- kontynuowałem. „Chciałbyś być niekochanym? Czy chciałbyś nie mieć nikogo, kto by Cię kochał?”. Wystraszony odpowiedział mi ten ateista na moje pytanie: „To byłoby dla mnie piekło!”.

Moje szanowne Panie i Panowie, pytam was teraz, skąd zna ten ateista teologiczną definicję tego, co jest piekłem. Skąd on to wie? On to wie, ponieważ także i ateista jest podobizną Boga i ma stąd człowieczo-bożą strukturę.

Także i sam tak radykalny myśliciel jak Friedrich Nietzsche, który- myślę- był najuczciwszym i przez to jednocześnie najniebezpieczniejszym ze wszystkich, który to chrześcijaństwo zranił do szpiku kości-miał godziny, w których odzywało się w nim podobieństwo Boga, niejako w nim zalamentowało. W jednej ze swoich historii opisał on raz taką sytuację. Porównał tam swoje życie z wędrowną przez odludną, zimową krainę. Refren tej historii brzmiał: „A ponad mną ciągną kruki do miasta, biada temu, kto nie ma ojczyzny!”. Kilka lat później w Turynie podchodzi do powozu konnego człowiek, by swoją obłąkaną, zmęczoną głowę położyć bezradnie na łbie konia. To był właśnie poeta od tego wersetu: „Biada temu, kto nie ma ojczyzny”. Ponieważ on nie znał głowy Chrystusa, pełnej krwi i ran, dlatego szukał on głowy konia...

Myślę, że ta scena jest wstrząsającą fotografią sytuacji europejskiej. Powiem jeszcze raz: Właśnie w ukształtowanej według Boga i bosko-ludzkiej strukturze istoty ludzkiej, człowiek odkrywa wyobrażenie Boże. To ukazuje się np. w tym, że towarzysz partii komunistycznej intuicyjnie zna definicję piekła.

Co zatem mamy czynić? Nie redukować wiary do czysto religijnej- to jest zawsze niekatolickie-, lecz biblijny obraz o soli zastosować- wiarę wprowadzać do ziemskiej rzeczywistości, do świata, bez tego jednak by ją sptycać i mieszać. Tak jak Bóstwo i człowieczeństwo w Jezusie Chrystusie nie są mieszane, tak musimy wiarę naszemu społeczeństwu przekazywać, bez tego by tę wiarę mieszać i sptycać.

Chęć, wola do czysto religijnego urzeczywistnienia Ewangelii między innymi z wyłączeniem politycznego, socjalnego i kulturowego obrazu nie będzie słuszną dla światowej odpowiedzialności wiary. Prawdziwa praktyka wiary, to znaczy właściwe działanie wypływa z prawdy i o nią musi się walczyć. My mówimy: Cała teoria jest nijaka. Praktyka bez teorii jest szara. Musi się walczyć o prawdę. Powinno się przy tym mniej rozchodzić o bezpośrednie działanie. Powinniśmy sprawić, by prawda przyświecała: „Prawda jest władzą, lecz tylko wówczas, kiedy nie wymaga się od niej bezpośredniego działania”.

Tu leży, ze względu na tak zwany proces reewangelizacji, zadanie kościoła w obecnym czasie. Kościół powinien dlatego najpierw pozostać rzeczywiście sobą. Kościół nie może być użyty jako czysty środek moralizowania czy też etyki społeczeństwa, jakby to sobie wielu dzisiaj życzyło. Szczególnie nie powinien kościół przez pożyteczność swoich socjalnych dzieł chcieć się usprawiedliwiać. Im intensywniej kościół, to co niejako nadto zostało mu dodane celowo ukierunkowane, tym więcej będzie właśnie tracił. Mamy, myślę, na ten temat wystarczająco materiału.

Im więcej kościoł definiuje się jako instytucja socjalna tym bardziej brak socjalnym powołań, brak zawodów, które służą starym, chorym i dzieciom, które przecież były w rozkwicie, kiedy spojrzenie kościoła było jeszcze w istotny sposób nastawione na Boga. Z doświadczenia rozpoznajemy słuszność słów Pana: „Szukajcie najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, wtedy wszystko inne będzie wam dodane” (Mt. 6,33). Jeśli jednak szukamy najpierw tego, co ma „być dodane” nie otrzymamy przecież nic i jeszcze do tego utracimy też królestwo Boże.

Współcześni niewierzący filozofowie, jak np. Max Horkheimer, krytykowali próbę omijania przez teologów rdzenia wiary chrześcijańskiej. Zarzucali oni teologom, że pojęcia jak: Trójca Święta, niebo, piekło, anioł, szatan i opowieści biblijne zostają przedstawione w przyjemnej formie, kiedy często są degradowane do czysto symbolicznych zwrotów. Ci niewierzący filozofowie mówią: kiedy teolodzy pomijają dogmat, traci ich mowa moc prawną. Opanowuje ich strach, obawa przed prawdą. W tym lęku przed prawdą zakorzenione jest duchowe spłylenie teraźniejszości”.

Tak zatem, w taki sposób nie można ratować kościoła: kościół nie może ratować świata. Co więcej- kościół musi swoje najważniejsze polecenia wypełniać, na których opiera się jego tożsamość: obwieszczać Boga i głosić jego królestwo! Właśnie wtedy i tylko tak wrodi się duchowy obszar, w którym może kościół odzyskać z powrotem jego moralną i etyczną egzystencję i mianowicie nawet poza kręgiem wierzących. Tą odpowiedzialność za społeczeństwo kościół musi postrzegać w tym sensie, by to co boskie i z tego wypływające to moralne pozostawić rozsądnym, rozumnym. Kościół musi być przekonującym. Kiedy on to już osiągnie, otworzy kościół obszar dla tego, co jemu jest powierzone i zawsze tylko ponad rozum, wolę, uczucie może zostać udostępnione. Kościół przy tym musi być gotowy do poniesienia cierpień; nie przez jego moc instytucjonalną, lecz przez świadectwo, miłość, życie i cierpienie musi on przygotować obszar temu, co boskie i tak pomóc społeczeństwu znaleźć jego tożsamość. Nasz język niemiecki bardziej pięknie to wyraża. Kiedy kogoś bardzo lubię, mówię: „Ja lubię cię cierpieć”. I kiedy ja coś bardzo lubię, to jest moja pasja, moja namiętność. (wyjaśnienie: z j. niemieckiego Leid- cierpienie; Leidenschaft- namiętność, pasja)

Walka o reewangelizację Europy ma związek z przekonaniem św. Augustyna. Św. Augustyn widzi w historii świata z jednej strony walkę egoizmu aż do Boskiej wzgardy, a z drugiej strony miłość Bożą aż do samo wzgardy. Ta historia wynika z niezgodności między miłością, a niezdolnością do kochania, mówi o niezdolności do cierpienia. Ta historia jest rezultatem każdego opustoszenia duszy i serca, które tam trafia- jak raz powiedział kardynał Ratzinger- „gdzie człowiek tylko jeszcze wartości dające się policzyć w ogóle jako wartości i jako rzeczywistość uznać potrafi. Zdolność kochania, to znaczy, zdolność czekania z cierpliwością na to, czego nie można chwycić i o czym nie można decydować będzie często stłumiona przez szybkie spełnienie (ziszczenie), w którym na nikogo nie jestem zdany, lecz także nie muszę się angażować i dlatego też nigdy się nie odnajdę. To zaburzenie zdolności kochania zrodziło śmiertelną nudę. Ona zaś jest trucizną ludu”.- Człowiek szybciej popełnia samobójstwo przez śmiertelne ziewanie z nudy niż przez stres. Dlatego kościół powinien także w spokoju ducha i zaufania usiłować pomimo wszystko pozostać sobą i obwieszczać prawdę, która jest sama w sobie siłą, która innych zaraża i przeobraża ich życie.

Rosyjski urzędnik administracyjny, z czasów caratu, bardzo się zdziwił, kiedy ortodoksyjny kapłan misjonarski wzbraniał się szybko i w pośpiechu ochrzcić pogan. Kapłan ten odrzucał wszystkie administracyjne i w szczególności statystyczne obawy i dał on niewierzącym odczuć w prostej służbie miłość Chrystusa: „Wy powinniście tylko raz spróbować dotknąć rąbek sukni Chrystusa”- powiedział

on, „wy powinniście poczuć jego niezmierną miłość i wtedy Pan was sam oczaruje”. Nie my możemy wiarę dalej przekazywać, to robi sam Bóg. My musimy sprawiać, że ten Bóg stanie się namacalnym, tak by ludzie otrzymali do chwycenia rąbek jego sukni, nawet jeśli to było tylko z tyłu. Wtedy on sam będzie oblicza i serca ludzi oczarowywał.

+Joachim Kardynał Meisner  
Arcybiskup Kolonii